

(II Romanista - F.Pastore) Siedmiu ludzi i jeden puchar. Jeśli Liga Mistrzów jest żywa bardziej niż kiedykolwiek i Roma uda się za trzy tygodnie, aby walczyć o awans z Porto, wzmocniona przewagą uzyskaną na Olimpico, zasługa leży też po stronie Włochów, którym zaufał Di Francesco. Siedmiu na jedenastu graczy w wyjściowym składzie we wtorek wieczorem. Ósmy - Santon - wszedł na boisko w końcówce meczu. Nie jest to zupełnie nowe wydarzenie w erze, w której można wystawić samych obcokrajowców, ale brakuje niewiele.

Po raz ostatni zdarzyło się do osiem i pół roku temu, ponownie w Lidze Mistrzów, w wyjazdowym meczu w Monachium z Bayernem 15 września 2010 roku. Ranieri na ławce; Rosi, Casetti, De Rossi, Brighi, Perrotta, Totti i Borriello na boisku; 2-0 dla Bawarczyków to rezultat meczu do zapomnienia dla Romy. Z kolei, aby znaleźć podobny przypadek w naszej lidze, trzeba się cofnąć do domowego meczu przeciwko Bologni, rozegranego 5 kwietnia 2009 roku. Jak na ironię jest to kolejny przeciwnik Giallorossich, z tym samym trenerem co wówczas, Mihajlovicem. W tamtym przypadku w zespole prowadzonym przez Spallettiego wybiegli Motta, Panucci, Tonetto i ponownie De Rossi, Brighi, Perrotta i Totti: wynik był inny, 2-1 po dwóch golach numeru 10 z rzutów karnych.

W wieczór, w którym Zaniolo wspiął się też na szczyty kontynentalne, grupa wspierająca talent z numerem 22 nosiła znak włoskiej flagi. Nie licząc Mirante, który stanął w bramce z powodu słabej kondycji Olsena, w przypadku całej reszty chodzi o potwierdzenie. Roma staje się drużyną o coraz bardziej włoskim charakterze na różnych kluczowych pozycjach. Zaczynając od linii obrony, gdzie Florenzi jest jedynym wyjątkiem w formacji, która opiera się o trzech graczy zza granicy, którzy są nie do ruszenia (Manolas, Fazio i Kolarov). Również rozwój Karsdorpa przed kolejnym zastopowaniem mięśniowym nie zablokował drogi numerowi 24, który udowodnił wszechstronność taktyczną, która pozwoli mu grać w różnych obszarach boiska.

W środku pola dowodzi De Rossi. W każdym sensie. Wspólną nić między przeszłością i teraźniejszością tworzy kapitan i reżyser wszystkich operacji, od tych nakierowanych na przerywanie ataków rywali po te, od których zaczyna się każda akcja Romy. Jego przedłużona absencja była odczuwana bardziej niż można było przewidywać. Odkąd przybył Roma traci mniej goli i ta dana nie może bazować na przypadku. U boku numeru 16, po powrocie do 4-3-3, Cristante i Pellegrini są kimś więcej niż giermkami. Obywaj mają za sobą niełatwy start sezonu, odkąd się odblokowali stali się ważnymi filarami drużyny. Tak jak w ataku El Shaarawy jest najczęściej wykorzystywanym skrzydłowym: trochę z powodu kontuzji innych, bardzo z powodu jego poświęcenia w fazie obronnej, co jest kluczowym walorem w każdym ustawieniu taktycznym. Te przyzwyczajenie nie wpłynęło na jego wenę strzelecką: w tej chwili to on jest najlepszym strzelcem Giallorossich w lidze z ośmioma golami (w piętnastu występach, strzela praktycznie w jednym na dwa mecze ligowe).

W najbardziej włoskim zespole ostatnich lat widać dobrze podwójny odcisk Monchiego i Di Francesco. Trener nie bał się na nich postawić, obdarzając zaufaniem Cristante i Pellegriniego w najtrudniejszych momentach czy promując Zaniolo gdy klejnot był jeszcze szorstkim kamieniem i wciąż trzeba było wystawić go w witrynie wystawowej. Młode włoskie talenty, które dają nową formę Romie są owocami precyzyjnych wyborów transferowych - w tej epoce mało popularnych - ze strony hiszpańskiego dyrektora sportowego. Dodającego wskazówkę na przyszłość: *"Zrozumiałem, że bardziej odpowiednim jest pozyskiwanie włoskich graczy, oni grają lepiej. Zespół będzie bardziej włoski"*.

Autor: abruzzo